

# Kanikularne zawirowania i dramaty

29 lipca 2023

W tydzień po zakończeniu wiekopomnego szczytu NATO w Wilnie, gdzie – zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami – nie doszło do „wypracowania jednolitej strategii” wobec Ukrainy, ani nawet do rozwinięcia czerwonego dywanu, po którym prezydent Zełenski triumfalnie wszedłby do grona członków Paktu, Rosja zerwała umowę zbożową z Ukrainą, oświadczając, że odtąd wszystkie statki wychodzące z ukraińskich portów będą traktowane jako „cele wojskowe”. Przy okazji, z oświadczenia rosyjskiego mogliśmy poznać kremłowskie kłamstwa, że głównymi beneficjentami tej umowy były trzy zagraniczne koncerny, posiadające w sumie na Ukrainie latyfundia o powierzchni 17 mln hektarów. Dwa z nich to koncerny amerykańskie: Cargill i DuPont, a trzeci, Monsanto, też był amerykański, ale przed kilku laty został kupiony przez niemiecki Bayer za 63 mld dolarów.

Wszystkie te koncerny mają swoje oddziały również w Polsce i kto wie, czy nie właśnie dlatego minister rolnictwa, pan Robert Telus, wbrew swoim wielokrotnym obietnicom, od miesiący nie może podać do publicznej wiadomości nazw firm, które zasypały polskie magazyny ukraińskim „zbożem technicznym”. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby ktoś starszy i mądrzejszy powiedział mu: „Wiecie, rozumiecie, Telus, wy lepiej nie kłapcie niepotrzebnie dziobem, bo inaczej będzie z wami brzydka sprawa”.

W dodatku rosyjska decyzja o zerwaniu umowy nadeszła aurat teraz, kiedy w Polsce zbliżają się wybory, a z tej okazji również pan premier Mateusz Morawiecki chciałby pokazać, jak własną pierśią zasłania nasz nieszczęśliwy kraj przed zasypaniem amerykańskimi... to znaczy pardon – oczywiście ukraińskim „zbożem technicznym”. Jak bowiem pamiętamy, 5 czerwca Unia

Europejska dała się uprosić i wprowadziła embargo na ukraiński eksport – ale tylko do 15 września. Tylko do 15 września – a tymczasem wybory mają się odbyć prawdopodobnie dopiero 15 października!

Toteż wszystkie państwa graniczące z Ukrainą znowu wysłały do Unii suplikę, by to embargo przedłużyła – ale kiedy odpowiedź nie nadchodziła, pan premier Morawiecki uznał, że dłużej czekać nie może i swoim zwyczajem wygłosił szalenie tromtadrackie oświadczenie, że w takim razie Polska „i tak” zamknie granicę przed ukraińskim zbożem.

Wprawdzie rzecznik rządu pan Muller od razu wyjaśnił, że to nie odnosi się do „tranzytu” przez polskie terytorium, ale to nic nie pomogło, chociaż – jak pamiętamy – „zboże techniczne”, które Polskę zasypało, też miało przejeżdżać przez nasz nieszczęśliwy kraj tylko „tranzytem”.

Nic to – jak powiadam – nie pomogło, bo zaraz ukraiński premier Denys Szmyhał obsztorcował premiera Morawieckiego za to „nieprzyjazne i populistyczne posunięcie”. Skonfundowany premier Morawiecki na takie dictum dał do zrozumienia, że Polska po staremu pozostaje „sługą narodu ukraińskiego” i że ukraiński premier, a także tamtejsza pani wicepremier i minister gospodarki, Julia Swirydenko, która uznała postępowanie Polski za „niedopuszczalne”, został zrozumiany „nie do końca we właściwy sposób”, bo przeciwko „tranzytowi” Polska nic nie ma.

Słowem – jak zwykle podkulił pod siebie ogon, jak zresztą wszyscy nasi Umiłowani Przywódcy, którzy – jak to bywa ze sługami – jeśli nawet chwilowo się zapomną, to przecież powinność swojej służby rozumieją.

Tymczasem szef Volksdeutsche Partei Donald Tusk, skwapliwie skorzystał z okazji, by w sprawie zboża siedzieć cicho, bo trafił mu się prawdziwy dar niebios w postaci pani Joanny Parniewskiej z Krakowa. Pani Joanna, która zajmuje się tam

rozmaitymi przedsięwzięciami, głównie na niwie kobieco-płciowej, po kilkudniowym namyśle podniosła larum, jak to została boleśnie skrzywdzona przez policję. Twierdzi ona, że najadła się pigułek wczesnoporonnych, żeby przerwać niepożądaną ciążę („Pierwsza ciąża – pał ją sześć, ile to już lat” – śpiewał Bułat Okudźawa), po których zrobiło się jej niedobrze. Próbowwała kurować się winem, ale to nic nie pomagało, więc w desperacji zadzwoniła do doktora – zdaje się, że należącego do płci żeńskiej, chociaż w dzisiejszych czasach niczego nie można być pewnym. Doktor, w przekonaniu, że ma do czynienia z osobą, która zamierza popełnić samobójstwo, zawiadomił policję, a gdy pani Joanna znalazła się już w szpitalu, policjanci w poszukiwaniu cyjanku potasu przeprowadzili u niej rewizję osobistą, w trakcie której musiała ściągnąć majtki, co było dla niej niewymowną katuszą, jako że miała tam schowaną podpaskę z kleksem. Niestety tak bywa przy osobistych rewizjach, co pamiętam jeszcze z czasów pierwszej komuny, gdy na Okęciu musiałem nie tylko ściągnąć majtki, ale nawet zrobić przysiad. Toteż kiedy pani Joanna, kiedy tylko jako-tako ochłoneła i poszła wypłakać się do mediów, judenrat „Gazety Wyborczej”, co to nie przepuszcza żadnej okazji, by „wyzwalać” kobiety z „piekła”, w jakie wtrąca je faszystowski reżym Jarosława Kaczyńskiego, natychmiast podniósł klangor, zaś Donald Tusk, co to już dał się poznać jako posiadacz do spraw kobiecych specjalnego nosa, przewąchał, że ten kleks to znakomita okazja, by pod tym pretekstem urządzić 1 października „marsz miliona serc”. Chodzi oczywiście o serca złamane. Takiej okazji tuż przed wyborami nie można zmarnować, toteż w czynie społecznym podpowiadam, by przedsięwzięciu patronował doktor Mengele.

Jednak w tej sprawie mnożą się rozmaite znaki zapytania, podobnie jak doniesienia o dotychczasowych występach pani Joanny, która na przykład sfotografowała się z emblematem opatrzonym inskrypcją „Ch\*j z wami, aborcja z nami!”, albo odgrywając scenę rodzenia urny wyborczej. Skłaniają mnie one do podejrzeń, że żadnej „aborcji farmakologicznej” mogło nie

być, a pani Joanna została zwyczajnie wynajęta czy to przez sztab wyborczy Volksdeutsche Partei, czy może Judenrat, żeby odegrać historyczną rolę i w ten sposób przyczynić się do zrobienia „no pasaran” złowrogemu Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Bo wrogiem postępowej ludzkości numer 1 pozostaje tradycyjnie Jarosław Kaczyński, do którego wszyscy przedstawiciele postępowej ludzkości nie tylko się przyzwyczaili, ale nawet – jeśli można tak powiedzieć – z którym się zaprzyjaźnili, jako swoim ulubionym przeciwnikiem, natomiast obok niego pojawił się wróg postępowej ludzkości numer 2 w postaci Konfederacji. Jest ona intensywnie obsrywana nie tylko przez warszawski Judenrat, ale również przez rządową telewizję, a nawet niemieckie pismo „Der Sturmer”, czy może „Der Spiegel”- bo nie znam niemieckiego – że nie lubi Żydów, sodomczyków ani Unii Europejskiej. W obliczu nagromadzenia aż tylu myślozbrodni trudno pojąć, że w miarę obsrywania, notowania Konfederacji, mimo to, a może właśnie dlatego – rosną, dzięki czemu wysunęła się w sondażach na trzecią pozycję. „Gdzie tu Wylizuch, Felczak gdzie tu!?” – chciałyby się zawołać za autorem nieśmiertelnego poematu „Towarzysz Szmaciak” – bo jakże tolerować takie nieporządki na scenie politycznej naszego bantustanu?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://Goniec.net)